

Anna Garbień
Katarzyna Krzeszowska
Andrzej Małkiewicz

UWARUNKOWANIA WYNIKÓW WYBORÓW SEJMOWYCH W POLSCE W 2005 r.

„Do reguły należy, że stronnictwa dają swym przekonaniom wyraz przesadzony, ażeby uprawić w zakłopotanie przeciwników, ci zaś udają przekonania nie swoje, ażeby unikać pułapki. Wspólnym przeto wysiłkiem popychali się wszyscy do mijania się z prawdą, bądź wręcz do występowania przeciw niej”.

Tocqueville¹

W 2005 r. odbyły się w Polsce piąte wolne wybory parlamentarne. Od wcześniejszych kampanii odróżniało je kilka cech, zwłaszcza połączenie kampanii sejmowej i senackiej z elekcją prezydenta. Odmienne niż w poprzednich elekcjach główna rywalizacja nie przebiegała między opcją postsolidarnościową i postkomunistyczną, ale wśród partii określających się jako prawicowe i o genezie solidarnościowej (pewne podobieństwo wykazywały tylko wybory w 1991 r.). Po poprzednich wyborach politolodzy z optymizmem formułowali nadzieję:

Obywatele (wyborcy) są coraz bardziej nieufni w stosunku do partii i kandydatów politycznych – w sposób przemyślany głosują na tych kandydatów i te partie, które ich zdaniem mają najciekawszą ofertę wyborczą, nie polegając już jedynie na opiniach liderów partii bądź innych instytucji bezpośrednio zaangażowanych w życie polityczne. Zmiany te powodują, że podmioty rywalizacji politycznej zmuszone są do organizacyjnego usprawnienia kampanii i kształtowania oferty politycznej na podstawie zasad marketingowych².

Druga część tego przewidywania sprawdziła się w pełni, relewantne partie polityczne zastosowały metody marketingowe w sposób prawdziwie profesjonalny. Czy dzięki temu obywatele zagłosowali w sposób bardziej przemyślany to odrębne zagadnienie.

¹A. DE TOCQUEVILLE, *Wspomnienia*, przekład A. W. Labuda, Wrocław 1987, s. 119.

²A. W. JABŁOŃSKI, L. SOBKOVIK, *Marketing polityczny w teorii i praktyce*, Wrocław 2002, s. 45.

Kampania wyborcza zaczęła się z dużym wyprzedzeniem – główne partie przygotowania do niej zapoczątkowały już w 2004 r. Sam akt głosowania nastąpił 25 września 2005 r. Zgodnie z zasadami ordynacji wyborczej³ przeliczanie głosów na mandaty poselskie odbywało się według metody d'Hondta, z uwzględnieniem 5% progu wyborczego, co dało najsilniejszym partiom premię, zwiększającą ich reprezentację sejmową w stosunku do ilości uzyskanych głosów wyborców.

Wyłoniony został parlament potencjalnie dość stabilny, w którym reprezentację uzyskało 6 partii i 1 komitet mniejszości narodowej. Jednak żadna partia nie uzyskała bezwzględnej większości, a dwie najsilniejsze osiągnęły wynik względnie wyrównany, co przyczyniło się do zaostrzenia rywalizacji między nimi i utrudniło znalezienie kompromisu, umożliwiającego zawarcie przewidywanej wcześniej koalicji⁴. Brak bezwzględnej większości jakiegokolwiek partii to sytuacja normalna w demokratycznej Polsce, jednak w poprzednich elekcjach (z wyjątkiem 1991 r.) zawsze zostawało wyłonione ugrupowanie wyraziście dominujące nad pozostałymi. Jego brak w Sejmie ukształtowanym w 2005 r. stał się źródłem różnych niespodzianych sytuacji.

W poniższym tekście zanalizujemy wybrane przyczyny, które zadecydowały o wyniku uzyskanym przez poszczególne partie w wyborach sejmowych. O wyborach do Senatu i elekcji prezydenta wspomnimy tylko w takim zakresie, w jakim bezpośrednio wiązały się z sejmowymi.

Państwową Komisję Wyborczą o swoim utworzeniu zawiadomiły 53 komitety wyborcze⁵. Ponieważ wkrótce kilka z nich zakończyło działalność, tak więc formalnie zarejestrowano 34 komitety wyborcze partii politycznych i 2 komitety wyborcze mniejszości narodowych: Antyklerykalnej Partii Postępu „Racja”, Centrum, Demokratycznej Partii Lewicy, Domu Ojczyściego, Krajowej Partii Emerytów i Rencistów (został rozwiązany 19 sierpnia 2005 r.), Ligi Obrony Suwerenności, Ligi Polskich Rodzin, Narodowego Odrodzenia Polski, Odnowy Rzeczypospolitej Polskiej, Organizacji Narodu Polskiego – Ligi Polskiej, Partii Demokratycznej-demokracy.pl, Inicjatywy

³Ustawa z dnia 12 kwietnia 2001 r. – Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 2001, Nr 46, poz. 499, Nr 74, poz. 786 i Nr 154, poz. 1802, z 2002 r. Nr 14, poz. 128, Nr 113, poz. 984, Nr 127, poz. 1089 i Nr 153, poz. 1271, z 2003 r. Nr 57, poz. 507 i Nr 130, poz. 1188, z 2004 r. Nr 25, poz. 219 oraz z 2005 r. Nr 140 poz. 1173).

⁴M. KARNOWSKI, P. ZARĘBA, A. ŁUKASIAK, *Czy zagrają się na śmierć*, „Newsweek”, Nr 3/2006, s. 21–25.

⁵Wszystkie dane liczbowe, o ile nie zaznaczono inaczej, przytaczamy poniżej na podstawie Obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 IX 2005 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 25 września 2005 r. – Dz. U. Nr 195, poz. 1626.

Rzeczypospolitej Polskiej, Platformy Obywatelskiej Rzeczypospolitej Polskiej, Platformy Janusza Korwin-Mikke, Polskiej Partii Pracy, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polskiej Konfederacji – Godność i Praca, Polskiej Partii Narodowej, Polskiej Wspólnoty Narodowej, Prawa i Sprawiedliwości, Rodziny-Ojczyzny, Ruchu Obrony Bezrobotnych, Ruchu Patriotycznego, Samoobrony Narodu Polskiego, Samoobrony Rzeczypospolitej Polskiej, Socjaldemokracji Polskiej, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Stronnictwa „Porozumienie Polskie”, Stronnictwa Ludowego „Ojcowizna”, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Prawicy Demokratycznej, Unii Lewicy III RP, Unii Polityki Realnej, Związku Weteranów Wojny oraz Komitet Wyborczy Wyborców „Mniejszości Niemieckiej Śląska”, Komitet Wyborczy Wyborców „Mniejszość Niemiecka”. Ostatecznie listy kandydatów zgłosiły 22 komitety wyborcze.

Duża ilość zarejestrowanych komitetów wyborczych wskazuje na rozdrobnienie polskiej sceny politycznej. Spora grupa spośród nich nie zdołała osiągnąć sukcesu lub choćby zarejestrować list wyborczych, co świadczy o obecności w polskiej polityce wciąż dużej liczby osób o niskiej wiedzy politycznej, niewielkich umiejętnościach, natomiast zbyt fantastycznie oceniających swoje możliwości. Można jednak domniemywać, że niektóre spośród tych komitetów nie liczyły na rzeczywisty sukces wyborczy, a założone zostały w innych celach, na co wskazuje np. nazwa jednego z komitetów wyborczych do Senatu: Komitet Wyborczy Wyborców Przyjaciół Szreka – Szlachetne Serce czy też obecność niedawno zarejestrowanych partii, o nazwie podobnej do istniejących wcześniej i mających pewne szanse na sukces wyborczy, np. Samoobrona Narodu Polskiego – oczywistym jest w tym wypadku cel wprowadzenia w błąd wyborców i pozbawienia Samoobrony Leppera części głosów.

Zarejestrowano ogółem 10 658 kandydatów na posłów, w tym 2612 kobiet (24,51%) i 8046 mężczyzn (75,49%). 186 kandydatów skreślono jeszcze przed wydrukowaniem kart, 30 po wydrukowaniu. Ogółem na 1 mandat przypadało 23 zarejestrowanych kandydatów, najwięcej było ich w okręgu wyborczym nr 19 (Warszawa I) – 534, najwięcej kandydatów na mandat w okręgu wyborczym nr 4 (Bydgoszcz) – 29. Najmniej kandydatów było na listach w okręgu wyborczym nr 12 (Chrzanów) – 161. Najmniej kandydatów na mandat w okręgu wyborczym nr 38 (Piła) – 18. Średnia wieku kandydatów wynosiła 44 lata. Najmłodszy kandydat miał 21 lat, najstarszy 89 lat.

Na ogółem 38 028 391 obywateli prawa wyborcze miało 30 229 031 osób. Frekwencja wyniosła 40,57%. Głosowało 12 263 640 Polaków. Z tej liczby 440 227, czyli 3,67% głosów było nieważnych.

⁶Przedmiotem badania jest 1 osobowa izba parlamentu (w naszym przypadku Sejm),

Tabela 1

Wyniki uzyskane przez ugrupowania, które zdobyły mandaty poselskie

Partia	Ilość głosów	% głosów (w stos. do uprawn.)	Ilość mandatów	% mandatów (nadwyżka)	Indeks*	Ilość mandatów w Senacie
Prawo i Sprawiedliwość	3 185 714	26,99 (10,54)	155	33,7 (6,7)	36,666	49
Platforma Obywatelska	2 849 259	24,14 (9,42)	133	28,9 (4,8)	23,333	34
Samobrona	1 347 355	11,41 (4,46)	56	12,2 (0,8)	13,333	—
SLD	1 335 257	11,31 (4,41)	55	11,9 (-0,6)	13,333	—
LPR	940 762	7,97 (3,11)	34	7,4 (-0,6)	6,666	—
PSL	821 656	6,96 (2,72)	25	5,4 (-1,5)	6,666	—
Mniejszość Niemiecka	34 469	0,28	2	0,4 (0,15)	0,0	—

* Indeks siły Shapleya-Shubika, dane łaskawie udostępnione nam przez prof. Jerzego Hołubca⁶.

Źródło: Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 25 września 2005 r. – Dz. U. Nr 195, poz. 1626.

w którego skład wchodzi n partii. Przez l_j oznaczono liczbę przedstawicieli partii i w danej izbie, $l_1 + \dots + l_n = l$. Partie łączą się w koalicje (zakładamy, że do koalicji przyłączają się wszyscy członkowie danej partii). Koalicja K ma większość ustawodawczą, jeśli $\sum_{i \in K} l_i > cl$, gdzie $c \geq 1/2$ jest pewną stałą, określoną dla danego rodzaju uchwał. Najczęściej $c = 1/2$ (tzw. większość bezwzględna, „ponad 50%”). W niektórych przypadkach nierówność ta jest zastąpiona nierównością $>$ (wtedy $c > 1/2$). Tworzymy następującą grę v , opisującą możliwość utworzenia koalicji mającej większość ustawodawczą:

$$V(K) = \begin{cases} 1 & \text{gdy } K \text{ ma większość ustawodawczą} \\ 0 & \text{w przeciwnym wypadku} \end{cases}$$

Dla tak określonej gry wartość Shapley'a określona wzorem:

$$y_i(v) = \sum_{\substack{T \subseteq N \\ i \in T}} \frac{t!(n-t-1)!}{n!} [v(T \cup \{i\}) - v(T)], \quad i = 1, \dots, n$$

mierzy wartość oczekiwaną tego, że dołączenie partii i do koalicji może zadecydować o tym, że tak powiększona koalicja ma większość parlamentarną. A mówiąc bardziej ściśle, $y_i(v)$ oznacza ważoną sumę przyrostów korzyści jakie i -ty gracz daje wszystkim koalicjom, do których należy. Innymi słowy chodzi o to, jaka jest wartość oczekiwana tego, że dana partia może stać się jęczyzkiem u wagi przy formowaniu koalicji większościowej.

Nie musieli przekraczać progu wyborczego kandydaci Komitetu „Mniejszość Niemiecka”, oraz Komitetu „Mniejszości Niemieckiej Śląska”, przy czym ten ostatni, z wynikiem 5581 głosów (0,05%), uzyskał zbyt małe poparcie w okręgu by otrzymać mandat.

Wyborcy oddali około 1,3 mln głosów na partie, które nie przekroczyły progu wyborczego.

Tabela 2

Wyniki uzyskane przez partie, które nie zdobyły mandatów

Komitet	Ilość uzyskanych głosów	% głosów
Socjaldemokracja Polska	459 380	3,89
Partia Demokratyczna-demokracy.pl	289 276	2,45
Platforma Janusza Korwin-Mikke	185 885	1,57
Ruch Patriotyczny	124 038	1,05
Polska Partia Pracy	91 266	0,77
Polska Partia Narodowa	34 127	0,29
Dom Ojczysty	32 863	0,28
Centrum	21 893	0,19
Ogólnopolska Koalicja Obywatelska	16 251	0,14
Partia Inicjatywa RP	11 914	0,10
Polska Konfederacja – Godność i Praca	8 353	0,07
Narodowe Odrodzenie Polski	7 376	0,06
Stronnictwo Pracy	1 019	0,01
Spółeczni Ratownicy	982	0,01

Źródło: Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 27 września 2005 r. o wynikach wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniu 25 września 2005 r. – Dz. U. Nr 195, poz. 1626.

Sąd Najwyższy rozpoznał 136 protestów wyborczych. W wyroku ogłoszonym 15 grudnia 2005 r. uznał, że wybory przebiegły prawidłowo, z jednym wyjątkiem. W odniesieniu do wyborów do Senatu przeprowadzonych w okręgu częstochowskim stwierdził, że na karcie do głosowania nie zostały zamieszczone nazwy lub skróty nazw komitetów zgłaszających kandydatów, co mogło mieć wpływ na wynik wyborów. Głosowanie unieważniono, a senatorowie J. W. Lasecki i C. W. Ryszka (obaj związani z PiS) 19 grudnia 2005 r. utracili mandaty (odzyskali je w wyniku ponownych wyborów przeprowadzonych 22 stycznia 2006 r.).

Wynik wyborów uwidoczniał podział partii relewantnych na dwie ligi: w pierwszej PiS i PO – obie partie ogólnonarodowe, zorientowane na pozyskiwanie zróżnicowanych grup wyborców; w drugiej LPR i Samoobrona, które postawiły na wartości narodowe, pojmowane jako antyeuropejskość. W drugiej lidze znalazły się też SLD i PSL. Na pozór zdaje się to wskazywać na trend w kierunku ukształtowania w Polsce systemu dwu- i pół partyjnego, jak w Niemczech, gdzie pierwsza liga to od ponad 50 lat CDU/CSU oraz SPD, a druga (czyli symboliczne „pół” partii) to zmienny zestaw ugrupowań niewiele przekraczających próg wyborczy, jednak będących cennymi uczestnikami koalicji rządowych. Jest to jednak, jak sądzimy, trend chwilowy. W Niemczech CDU/CSU oraz SPD to partie wyraziste i zdecydowanie różne. Natomiast w Polsce PiS i PO to partie o podobnym solidarnościowym rodowodzie, deklarujące się jako chrześcijańskie i prawicowe. Z pewnością w obu dojdzie jeszcze do rozłamów i przetasowań. Zwłaszcza PiS to konglomerat programowy, od prawicy do lewicy, tak więc jest mało prawdopodobne, by zdołał utrzymać się w obecnym kształcie przez choćby jedną kadencję. Także fatalny wynik SLD, w tym momencie solidnie zasłużony, zmieni się, jak sądzimy, w kolejnych elekcjach. Pozostaniemy zatem przy rozproszonym systemie partyjnym.

Po 1989 r. żadnej partii nie udało się rządzić samodzielnie ani więcej niż jedną kadencję; nieodmiennie działała zasada wahadła wyborczego. Po czterech latach rządów lewicowych Polacy postanowili dać szansę siłom postsolidarnościowym. Nie chcemy pisać o prawicy, bo program PiS łączy w sobie cechy zarówno prawicy, jak i tradycyjnej lewicy (o czym niżej).

Wobec zmarginalizowania postkomunistów partie postsolidarnościowe konkurowały pomiędzy sobą – nie na programy, ale na wartości. Opcja liberalna z socjalną, politycy umiarkowani i konfliktowi. SLD wypadło kiepsko, bo zdradziło wszelkie wartości, poza materialnymi. Liderzy PO i PiS walczyli wprawdzie na „haki”, a w terenie zaklejano sobie plakaty, ale poziom agresji w wyborach parlamentarnych był niższy niż dawniej. Kandydaci w 2005 r., odmiennie niż podczas poprzednich elekcji, to już nie była szlachta z pamiętników Paska, która się „bierze za czuby”. Niestety, poziom agresji wzrósł potem podczas elekcji prezydenckiej.

Zwycięskie partie w dużej mierze zawdzięczały sukces profesjonalizmowi działania, stawiając na polityczny marketing, co przyniosło efekty. Zatrudniono fachowców już nie tylko w centralach partii, ale i w terenie, takich jak Agnieszka Opalińska w jednym ze sztabów w Lubuskiem. I to umożliwiło sukces. Partie, które postawiły na żywiołowość, sromotnie przegrały.

Kampania prowadzona była nie tylko w mediach, które zaczęły się nią szerzej interesować dopiero w końcu sierpnia, uważając wcześniej, że w wa-

kacje nie należy poświęcać zbyt wiele czasu polityce. Równie ważny okazał się bezpośredni kontakt kandydatów i wolontariuszy z wyborcami. O dziwo, również tak tradycyjny środek jak „wojna plakatowa” bywał niekiedy skuteczny. Ta swoista „akwizycja wyborcza” była częstokroć ważniejsza od oferty personalnej i programowej.

W retoryce wyborczej nie brakło populizmu, demagogii i manipulacji. Zwycięzcy przekonali elektorat prowadząc agitację tak, jakby cele polityczne mogły być zrealizowane z wtorku na środę. Niektórzy postrzegają elekcję jako zastępowanie jednego zespołu oszustów innym zespołem oszustów. J. Domański napisał: „Ci sami starzy psuje udają świeży towar”⁷. Politycy I ligi są jednak bardziej pragmatyczni niż wynikałoby z ich deklaracji. Bądźmy więc spokojni: nie zrealizują większości obietnic wyborczych. Nie zrobią tego również partie II ligi: Samoobrona i LPR, programowo przeciwstawne, a dziwnie podobne w zachowaniach.

Kolejne wybory w 16-leciu transformacji w Polsce wykazały, że większość elektoratu ma charakter labilny, wyborcy w kolejnych elekcjach przelicują głosy, kierując się doraźnymi przesłankami. Można ocenić, że polski rynek wyborczy jest otwarty; w obliczu wielu zmiennych ofert politycznych, elektorat zmienia preferencje z elekcji na elekcję. Zwłaszcza tym razem opinie były chybotliwe, wielu do ostatniej chwili nie było pewne, kogo poprzeć. Są jednak (czy przynajmniej były do niedawna) trzy segmenty elektoratu stałego:

- postkomunistyczny, głosujący na SLD (nazywany w uproszczeniu lewicowym),
- postsolidarnościowy (nazywany w uproszczeniu prawicowym), rozdzielający głosy (w zmiennych proporcjach) między partie wyrażające deklarujące przywiązanie do tradycji „Solidarności”,
- ludowy, głosujący na PSL.

Mimo pewnych różnic (zmiennych w czasie), każdą z tych grup aż do wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2004 r., można było szacować na co najmniej 10%. W ostatnich dwóch latach nastąpiły tu jednak przesunięcia: część elektoratu „lewicowego” przeszła do SDPL, inna do Samoobrony, a niektórzy do PiS, elektorat ludowy w większości przeszedł do Samoobrony. Jak się zdaje, wyrósł też czwarty segment, głosujący na partię aktualnie popieraną przez Radio Maryja. Spadła ogólna liczebność elektoratu stałego, każda z jego grup liczy zaledwie kilka procent wyborców.

⁷J. DOMAŃSKI, „Przegląd”, nr 38, 25 września 2005.

W odróżnieniu od elekcji odbywających się w Europie Zachodniej w XIX w. i przez większość XX w., w Polsce nie istnieje związek pomiędzy uzyskanym wynikiem a liczebnością partii. Zwycięskie PiS miało kilka tysięcy członków, LPR niewiele więcej. PO i Samoobrona miały po ok. 30 tys. Najliczniejszą partią w Polsce było w chwili wyborów PSL, skupiające 80 tys. członków. SLD niewiele mniej – 60 tys.⁸ Obie partie są spadkobiercami ogromnych machin organizacyjnych z czasów PRL, ale uzyskały kiepski wynik.

Zgodnie z zasadami ordynacji wyborcy oddawali głos zarazem na partię i na konkretnego kandydata. W poprzednich elekcjach kluczowe znaczenie miało głosowanie na partię, co wyrażało się m.in. w tym, że poza nielicznymi przypadkami najwięcej głosów zyskiwał kandydat z pierwszego miejsca na liście i odpowiednio z następnych. W obecnej kampanii zasada ta nadal obowiązywała, ale pojawiły się stosunkowo liczne wyjątki. W województwie lubuskim najwięcej głosów na liście PiS uzyskał Kazimierz Marcinkiewicz (19 505 – liczby podawane w nawiasach po nazwisku to ilość głosów uzyskanych przez kandydata), umieszczony na 1. miejscu, weszli również kandydaci umieszczeni na miejscach 3. i 4: Marek Surmacz (8586) i Jerzy Materna (5371), natomiast kandydat z miejsca 2. Marek Ast (4573), burmistrz Szlichtyngowej, nie uzyskał mandatu. Ten ostatni, pewny sukcesu, był mało widoczny w kampanii, niewiele zrobił poza krótkim wystąpieniem w telewizji i wywieszeniem niewielkiej ilości plakatów i billboardów, toteż przegrał. Natomiast startujący z 4. miejsca Marek Surmacz (8386) wywiesił wiele plakatów, miał własny program w lokalnej telewizji, być może pomogło mu również to, że wcześniej służył w Policji i był znany ze swej prawości. Skrajny przypadek to Krzysztof Bosak (3764), który z 10. miejsca na lubuskiej liście kandydatów LPR zdobył jedyny mandat dla tej listy, dzięki głosom Młodzieży Wszechpolskiej, którą kierował w województwie lubuskim, a także dzięki bardzo dużej ilości plakatów (często wywieszanych w miejscach niedozwolonych) i aktywnej propagandzie.

Pewną rolę w promocji indywidualnych kandydatów odegrać mogło zastosowanie nowatorskich (w Polsce) technik agitacji. Czesław Fiedorowicz (16 153) z PO i Wojciech Olejniczak (31 471) z SLD zastosowali agitowanie przez telefon (za pomocą specjalnego programu, nadającego głos kandydata). Ten ostatni już od dawna swoje biuro poselskie w Łowiczu przekształcił w klub młodzieżowy prowadzący aktywną działalność. Uzyskał dzięki tym technikom najlepszy wynik w mieście uważanym za prawicowe.

⁸Dane za: M. CZECH, *Dlaczego Polacy nie głosują*, „Gazeta Wyborcza”, 19 X 2005 r.

Wydaje się zatem, że o poparciu dla indywidualnych kandydatów decydowała ich osobista popularność, wynikająca z różnych uwarunkowań. Szczególnie korzystną taktyką w województwie lubuskim stało się skupienie kampanii na wybranym fragmencie okręgu wyborczego, w którym kandydat był najbardziej znany. Czesław Fiedorowicz, w latach 1990–1998 burmistrz Gubina, swoją kampanię prowadził niemal wyłącznie w powiecie gubińskim, co dało mu sporo głosów (ale poza tym był na 1. miejscu na liście PO). Bogdan Bojko (5123, PO), właściciel piekarni w Nowej Soli, skupił kampanię na powiecie nowosolskim. Pokazywał się w każdej wsi na dożynkach, spacerował po ulicach osobiście rozdając kalendarzyki ze swoim zdjęciem, ulotki i dyskutując z biorącymi je ludźmi, rozdawał pączki i chleb. Uzyskał mandat, mimo że na liście zajmował 5. miejsce, zaś kandydaci z miejsc 3. i 4. przepadli. Waldemar Szadny (5941, PO) rozdawał magnesy na lodówkę z numerami telefonów ratunkowych oraz swoim telefonem i zdjęciem, płyty CD z najśłynniejszymi bramkami reprezentacji piłkarskiej Polski oraz informacjami o kandydacie, przygotował też spot radiowy z muzyką hiphopową. Dzięki wszystkim tym zabiegom został wybrany, mimo że za kontrkandydata w północnej części okręgu wyborczego, gdzie skoncentrował kampanię, miał bardzo popularnego wśród wyborców Marcinkiewicza, a sam zajmował 9. miejsce na liście PO. Jeszcze inny sposób zastosował kandydujący do Senatu Jacek Bachalski (69 515, PO): wynajął piętrowy autobus, którym jego ekipa jeździła po województwie prowadząc hałaśliwą kampanię – z sukcesem, który przyczynił się też do wzrostu poparcia dla kandydatów PO do Sejmu. Ogólnie ważne było, aby kandydat jak najczęściej i jak najdłużej pokazywał się publicznie podczas samej kampanii lub w okresie wcześniejszym, by pojawiał się na wszelkich możliwych imprezach plenerowych, na które został zaproszony, a nawet na tych, na które nie miał zaproszenia.

Decydowała zatem popularność danego kandydata, uzyskana przede wszystkim podczas trwającej kampanii, ale niekiedy zdobyta wcześniej, np. w działalności samorządowej (tutaj oddziaływać mogła zarówno aktywność w radach, jak i popularność uzyskana podczas kampanii wyborów samorządowych), a w niektórych przypadkach w ubiegłorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego – to przypadek Waldemara Szadnego. Bogdan Zdrojewski, popularny jako były prezydent Wrocławia (PO), zyskał 73 959 głosów. Zbigniew Ziobro (120 188, PiS), znany z działalności w sejmowej komisji śledczej, uzyskał największe w kraju poparcie w przeliczeniu na liczbę głosów oddanych w okręgu (na 431 083 głosy uzyskał 27,88%). Jarosław Kaczyński dostał głosów 171 129. Były premier Waldemar Pawlak (PSL) – 13 202. Józef Zych (9566, PSL) jest ceniony za swą długoletnią aktywność w Sej-

mie. O znaczeniu osoby Andrzeja Leppera dla Samoobrony napiszemy niżej. Janusz Korwin-Mikke uzyskał 19 246 głosów, Tadeusz Mazowiecki – 30 143 głosy, Marek Borowski – 40 822 głosy. Nie zdobyli mandatów, gdyż ich partie nie przekroczyły progu wyborczego. Zasada popularności nie działała jednak automatycznie. Roman Giertych (35 812, LPR), dobrze znany wyborcom ze swej działalności parlamentarnej, z ledwością zdobył mandat. Ogólnopolska Koalicja Obywatelska, firmowana przez skądinąd znanego Stanisława Tymińskiego, uzyskała ogółem zaledwie 16 251 (0,14%) głosów. Hanna Gucwińska (PSL), znana z programów telewizyjnych, będąca posłem poprzedniej kadencji, zyskała zaledwie 3047 głosów i nie uzyskała mandatu. Skrajny przypadek to Kazimierz Świtoń (Polskie Porozumienie Niepodległościowe), znany z czasów PRL lider opozycji na Śląsku, który dostał zaledwie 530 głosów.

Istotną rolę mogło odegrać dobre rozstawienie kandydatów. W Białostockiem wybrani zostali dwaj senatorowie LPR: Jan Szafraniec (88 268) i Ludwik Zalewski (70 355), tymczasem lista tej partii do Sejmu zyskała 39 309 głosów, mandaty uzyskało 2 kandydatów (na 15): Andrzej Fedorowicz (12 752) i Jan Jarota (3763, był na 5. miejscu). Gdyby któryś z kandydatów na senatorów kandydował do Sejmu, to zakładając, że uzyskałby zbliżoną liczbę głosów, mógłby poważnie zwiększyć pulę mandatów przypadających partii.

Oprócz walorów indywidualnych kandydatów, kluczowymi były wartości prezentowane przez partie. Zderzyły się zwłaszcza wartości narodowo-socjalne z obywatelsko-państwowymi – i zwyciężyły (nieznacznie) te pierwsze.

Wbrew regułom opisywanym przez politologów, niewielki wpływ na wynik wyborów miały sympatie mediów, zwłaszcza radia i telewizji. KRRiTV kontrolowana była przez lewicę – wynik wyborczy partii określających się jako lewicowe okazał się słaby. Najbardziej opiniotwórczy dziennik, jakim jest „Gazeta Wyborcza”, był niechętny wobec PiS. Wielu najpoważniejszych dziennikarzy różnych mediów sympatyzowało z PO, a rezultaty wyborów okazały się odmienne od tych preferencji.

Trudno ocenić, w jakim stopniu na wynik wyborów wpłynęła kampania w internecie, jednak przeprowadzona analiza stron internetowych pokazuje, że spośród partii zwycięskich najbardziej atrakcyjnie opracowane były strony PO, PiS i SLD; nieco mniej, ale też nie najgorzej Samoobrony, zaś pozostałe partie prezentowały się w internecie niezbyt profesjonalnie. Widoczna jest zatem pewna korelacja pomiędzy jakością promocji w tym medium, a uzyskanym wynikiem. Z drugiej zaś strony kampania internetowa

Partii Demokratycznej stała na wysokim poziomie, co nie wpłynęło jednak na jej sukces.

Większość partii popełniła błąd polegający na połączeniu kampanii parlamentarnej z prezydencką. Promowano jednocześnie kandydatów do Sejmu, do Senatu oraz na prezydenta, co czyniło kampanię nieprzejrzystą, „mieszało w głowach” wyborców. Błędu tego nie popełniło PiS. Co prawda było oczywiste, że każdy kandydat na posła lub senatora pracował również na wynik swojego kandydata na prezydenta. I odwrotnie, każdy kandydat na prezydenta pracował nie tylko na swój własny sukces, ale również na partię, kreował jej ogólny wizerunek. Kandydaci PO utożsamiali się bardzo silnie z Donaldem Tuskiem. Miało to odzwierciedlenie nawet w sposobie budowy plakatów, które wszyscy kandydaci mieli podobne, oparte na schemacie plakatów i billboardów Tuska. Było to bardzo korzystne, gdyż dawało „podwójną promocję”. W takiej samej konwencji były też utrzymane plakaty Prawa i Sprawiedliwości, które nawiązywały do materiałów wyborczych Lecha Kaczyńskiego. Dzięki temu plakaty PiS i PO były bardzo wyraźne i łatwo je było rozróżnić na tle materiałów innych partii. Samoobrona, LPR, SLD i PSL pozostawiły swoim kandydatom więcej inwencji twórczej, co bynajmniej nie przyczyniło się do zwiększenia ilości uzyskanych głosów. Należy wspomnieć również o bardzo mocno i pierwszy raz przeprowadzonej na taką skalę kampanii outdoorowej. Partie w celu promocji swych kandydatów już na wiele miesięcy przed rozpoczęciem kampanii wykupywały billboardy i citylights, aby uzyskać jak najbardziej strategiczne punkty na powieszenie swoich reklam. Niemniej jednak zbyt daleko idące połączenie obu kampanii zaszkodziło uczestnikom elekcji parlamentarnej. Warto dodać, że podczas kampanii parlamentarnej nie doszło do publicznej debaty programowej między liderami partii czy ekspertami. Ten brak nadrobiono dopiero w kampanii prezydenckiej.

Gdy piszemy ten tekst w kilka miesięcy po wyborach, obserwując zachowania zwycięskich polityków widzimy analogię z sytuacją mającą miejsce we Francji przed 1848 r., którą kaśliwymi uwagami opatrzył wnikliwy obserwator sceny politycznej, jakim był Alexis de Tocqueville:

Jeśli wielu konserwatystów broniło rządu tylko dla zachowania różnych gratyfikacji i stanowisk, to muszą powiedzieć, że wielu opozycjonistów zdawało się go atakować wyłącznie po to, by się ich dochrapać. Faktem jest bowiem, faktem godnym pożałowania, że upodobanie do funkcji publicznych i pragnienie życia z podatków nie są u nas wcale chorobą właściwą jakiejś partii, jest to wielka i stała ułomność całego narodu, jest to łączny produkt demokratycznej konstytucji naszego społeczeństwa obywatelskiego i nadmiernej centralizacji naszego aparatu władzy, jest to ukryta choroba, która trawiła wszystkie dawne rządy i która tak samo trawić będzie wszystkie nowe⁹. [...] Iluż to wokół siebie

⁹A. DE TOCQUEVILLE, *op. cit.*, s. 39

oglądałem owych ludzi żałujących własnej uczciwości i popadających w rozpacz z tego powodu, że czuli jak najpiękniejsze lata ich życia upływają na krytykowaniu wad u innych wobec niemożności folgowania wadom własnym i sycenia się nadużyciami inaczey niż w wyobraźni! Przez ten długi okres wstrzemięźliwości większość z nich nabawiła się takiego apetytu na posady, honory i pieniądze, że łatwo można było przewidzieć, iż przy lada okazji rzucą się do władzy z łapczywością, która im nie pozwoli wybierać ani momentu, ani kęska¹⁰.

Zobaczmy teraz, co zadecydowało o wynikach poszczególnych partii, uzyskanych we wrześniu 2005 r.

Prawo i Sprawiedliwość

Partia głosiła hasła jednocześnie lewicowe i prawicowe, zachowując jedność dzięki osobowościom przywódców oraz nadziei na udział we władzy. Wbrew deklaracjom o prawicowym charakterze jej program wyborczy zawierał przede wszystkim postulaty o proveniencji lewicowej, przede wszystkim socjaldemokratycznej. Pragnęła silnego państwa (najsilniejsze było w czasach Stalina), opowiadała się za państwem socjalnym (tradycyjny program socjaldemokratyczny), finansowaniem służby zdrowia z budżetu państwa; jednym z głównych haseł było zbudowanie 3 mln mieszkań w ciągu 8 lat; była sceptyczna wobec pogłębiania integracji europejskiej, podobnie jak socjaldemokracy w Europie Zachodniej, a jednocześnie antyrosyjska, jak PPS w okresie przed 1944 r. Generalnie partia prezentowała się jako obrońca ludzi biednych przed arogancją i pazernością bogatych – pozyskując elektorat o postawie roszczeniowej. Z kolei wyraziście prawicowymi akcentami było silne eksponowanie haseł narodowych, wartości chrześcijańskich i chęci ostatecznego zerwania z tradycjami PRL. To ostatnie hasło było w niejkiej sprzeczności z postulatami socjalnymi, ale tego elektorat nie zauważył. Wartości chrześcijańskie przedstawiano w sposób odpowiadający dominującemu w Polsce ludowemu pojmowaniu katolicyzmu – jako m.in. ostre potępienie równouprawnienia homoseksualistów i swobody seksualnej. W propagandzie umiejętnie budowano antynomię między Polską „solidarną”, czyli wartościami socjalnymi a Polską „liberalną”, czyli interesem ludzi zamożnych, których rzekomo miała popierać PO. Niezależnie od powierzchowności takiego przeciwstawienia, a może właśnie dzięki temu, przemawiało ono do części elektoratu. Kampania negatywna w wydaniu PiS okazała się skuteczna, elektorat nie zwrócił uwagi na to, jak takie wątpliwe etycznie zachowania mają się do wartości deklarowanych przez tę partię.

Prezentowanie programu narodowo-socjalnego było wynikiem trafnej analizy nastrojów elektoratu. Duża część polskich wyborców skłonna jest

¹⁰ *Ibidem*, s. 109.

popierać postulaty lewicowe, nie zna się na ekonomii, a jednocześnie jest patriotami i katolikami. Wielu takich wyborców głosowało wcześniej na SLD, choć nie w pełni utożsamiali się z jego programem. Teraz uzyskali możliwość oddania głosów na PiS, zgodnie ze swymi przekonaniem. Można zatem ocenić, że analitycy PiS dokonali trafnej segmentacji wyborców i dobrze zdefiniowali docelowy rynek, do którego skierowana była ich oferta wyborcza, a następnie przygotowali i zrealizowali na tej podstawie skuteczną strategię.

Partia nie przedstawiła żadnego programu gospodarczego, deklarując jedynie starania o wzrost zatrudnienia, przez co jej obietnice socjalne pozostały zawieszony w próżni, ale ci, do których były adresowane, nie zwrócili na ten brak uwagi. Operowano ogólnikowym hasłem „kapitalizmu ludowego” – nie eksponując go jednak. Można byłoby to interpretować w duchu społecznej nauki Kościoła, a zwłaszcza jako nawiązanie do niemieckich eksperymentów z lat 50., ale sądzimy, że wyborcy o tym wszystkim nic nie wiedzieli i odczytywali to hasło w taki sam naiwny sposób, jak ideę „Polski ludowej” w czasach PRL.

W sprawach problematyki zagranicznej formułowano ogólnikowy postulat „ochrony interesu narodowego”, wykorzystywano fobie antyniemieckie i antyrosyjskie, obiecując zmianę polityki na bardziej twardą wobec tych państw. Popierano przynależność do Unii Europejskiej, sprzeciwiając się jednak dalszemu pogłębianiu integracji oraz szybkiemu zastąpieniu złotówki przez euro, posługiwano się hasłem „Europy narodów”, sformułowany niegdyś przez de Gaulle’a i sprzeciwiano się wizji budowania europejskiego „super-państwa”. Opowiadano się natomiast za zacieśnianiem sojuszu z USA, choć jednocześnie milczano na temat udziału Polski w akcji w Iraku oraz Afganistanie, zapewne po to, by nie drażnić wyborców. Generalnie, kwestie zagraniczne, choć pojawiały się w kampanii, to tylko marginalnie; przede wszystkim koncentrowano się na sprawach wewnętrznych.

Liderzy PiS w przededniu wyborów starali się (z sukcesem) o poparcie „Solidarności”, stowarzyszeń katolickich, monarchistycznych (ostatecznie spośród członków Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego wybrano do Senatu 4 osoby, do Sejmu 9, w tym Marka Jurka, obecnie marszałka¹¹), Radia Maryja i niektórych organizacji chłopskich. Wzorowali się w tym na taktyce AWS i Mariana Krzaklewskiego z 1997 r., gdy zorganizowana prawica odniosła pierwszy poważny sukces. Była to pewna zmiana w stosunku do postępowania braci Kaczyńskich, którzy do tej pory, zwłaszcza stojąc na

¹¹ *Nasi w parlamencie*, „Pro fide, rege et lege”, 2005, nr 4, s. 80. Według badań GfK Polonia zwolennicy monarchii stanowią ok. 1% polskiego elektoratu, jak widać wybory przyniosły znaczną nadreprezentację tej grupy w parlamencie.

czele Porozumienia Centrum, ale też w początkach PiS-u, mieli tendencję do ekskluzywizmu: łatwiej im było o konflikty niż sojusze.

Hasła PiS miały w większości charakter negatywny. Partia przyjęła postawę opozycyjną, postawę sprzeciwu. Było to częściowo wyreżyserowane, bowiem liczyła na udział we władzy po wyborach, ale częściowo szczere, ponieważ jej liderzy nie spodziewali się takiego sukcesu, jaki ostatecznie osiągnęli i wyraźnie był on dla nich zaskoczeniem (wyniki sondaży niemal do ostatniej chwili wskazywały na przewagę PO, która jednak szybko topniała w ciągu ostatniego tygodnia). Taka postawa wciąż jeszcze, w oparciu o doświadczenie z czasów PRL, zyskuje poparcie części społeczeństwa, tj. oportunistów, którzy w tamtych czasach nie mieli odwagi bezpośrednio walczyć z reżimem, ale sumienie nakazywało im wspomagać przeciwników systemu przynajmniej tam, gdzie mogli zachować anonimowość. Ludzie ci do dzisiaj popierają różnego rodzaju opozycję, dzięki temu PiS zyskał ich głosy, dobrze pełniąc rolę partii kontestującej system, a w szczególności III RP. Tej ostatniej przeciwstawiano hasło budowania IV RP. Było ono dostatecznie niejasne, by nie zrażać większości wyborców i jednocześnie dostatecznie obiecujące, by niezadowoleni ze swego losu w chwili bieżącej nabrali nadziei, że w przyszłości ich interesy będą lepiej realizowane. Warto zauważyć, że krytyka była wymierzona w ogólnie rozumiany system sprawowania władzy, natomiast w małym stopniu uderzała w rząd Marka Belki, który prowadził politykę zrównoważoną – w istocie centrową – i nie dał pretekstu do poważnych ataków.

Opozycyjność PiS miała dwa wymiary. Po pierwsze, wymierzona była w dotychczasowy układ władzy, po drugie, skierowana była przeciwko PO, powszechnie przewidywanej jako zwycięzca tych wyborów. PiS umiejętnie występowało w roli partii słabszej, która ostrzega przed skutkami nazbyt dużego zwycięstwa konkurencji. Doskonałym chwytem medialnym była lodówka pustoszejąca po zwycięstwie Platformy. Ważną rolę odegrało przeciwstawienie się pomysłowi podatku liniowego. Większość wyborców nie wiedziała jakie jest jego znaczenie ekonomiczne, jakie mogą być skutki dla gospodarki, uwierzyli po prostu, że jest on korzystny dla najbogatszych, a pogorszy sytuację ludzi uboższych i uznali PiS za obrońcę swych interesów. W programie wiele obiecywano różnym grupom, nie wyjaśniając, skąd państwo ma wziąć środki na spełnienie zapowiedzi. O tym, że część z nich miało charakter czysto instrumentalny, świadczy zrezygnowanie z ich realizacji natychmiast po zwycięskich wyborach prezydenckich (np. reforma służby zdrowia).

Istotną rolę odegrały zwłaszcza hasła zaostrzenia walki z przestępczością i naprawy państwa, którego patologie stały się uciążliwe dla wszystkich

obywateli. Tym przyciągnięto część przedsiębiorców, którzy często ponosili straty lub cierpieli osobiście wskutek korupcji, biurokracji, nieudolności policji i sądów lub wręcz łamania prawa przez organy państwa. Część wyborców uwierzyło, że postulowane przez PiS zaostrzenie kodeksu karnego – łącznie z przywróceniem kary śmierci – powstrzyma potencjalnych sprawców przed dokonywaniem przestępstw. Budowaniu społecznego poparcia dla tego typu postulatów od ponad dwóch lat sprzyjało funkcjonowanie sejmowych komisji śledczych, których praca, eksponowana w mediach, przyczyniła się do udowodnienia patologicznych zjawisk w postępowaniu naczelnych organów państwa. Wielu ludzi denerwowało (lub bezpośrednio im szkodziło) tolerowanie przez instytucje państwowe i niekiedy samorządowe rozmaitych działań przestępczych i brak odpowiedzialności ludzi jawnie łamiących prawo. Obietnice wyplenienia tego typu zjawisk przyciągnęły pewną liczbę wyborców. Sformułowano wyraziste hasło „więcej praw dla ofiar, mniej dla bandytów”. Podobne postulaty pojawiały się w programach innych partii, ale PiS potrafiło przekonać, że jest najbardziej zdeterminowane do walki z przestępczością i patologiami państwa. Uzyskało to m.in. poprzez wskazanie konkretnych mechanizmów, które będą służyć tej walce, jak urząd antykorupcyjny, zwiększenie liczby policjantów patrolujących ulice, skazywanie sprawców drobnych przestępstw w ciągu 24 godzin. Obiecywano też „lustrację” osób zamożnych dla sprawdzenia, czy ich majątek został uzyskany legalnie. Schlebiali to przekonaniu części biednych ludzi, wierzących, że bogactwo jest wynikiem przestępstw, nie rozumiejących roli talentu, pracowitości czy odwagi.

Wyborcy nie byli w stanie i zapewne nie próbowali ocenić, na ile hasła PiS są realistyczne, natomiast pociągała ich sfera aksjologiczna: akcentowanie uczciwości, praworządności, wartości patriotycznych, chrześcijańskich i zwłaszcza troski o osobę ludzką. Trzeba też podkreślić, że część polskich wyborców lęka się przyszłości. Przeszłość jest znana, dlatego hasła odwołujące się do niej przyjmowane są ze zrozumieniem (również hasła negatywne, dotyczące jej przewyżnienia). Natomiast przyszłość jest niewiadomą i budzi obawy. Dla tak postrzegających rzeczywistość obietnice dotyczące przyszłych możliwości są niezrozumiałe i niewiarygodne, natomiast atrakcyjne są hasła zmniejszające lęk przed możliwymi zagrożeniami, a więc dotyczące opiekuńczości państwa, pomocy socjalnej, państwowej troski o ochronę zdrowia i bezpieczeństwo obywateli – umiejętność posługiwania się hasłami redukującymi lęk prostych ludzi przed przyszłymi zagrożeniami to jedno z głównych źródeł sukcesu PiS.

Kampania medialna była dynamiczna, agresywna, obrazowa. Istotnym czynnikiem była zmienność haseł i motywów, które – zachowując te same

idee – formułowano w coraz to nowy sposób, dzięki czemu nie nudziły wyborców, podczas gdy wiele innych partii powtarzało w nieskończoność te same sformułowania, już tylko denerwujące widzów czy słuchaczy. O ile inne partie łączyły kampanię parlamentarną i prezydencką, PiS potrafiło je odpowiednio rozdzielić – w ostatnich tygodniach wyborów parlamentarnych Lech Kaczyński usunął się w cień, skupiono się na jednym zadaniu.

Ważne było pozyskanie poparcia Radia Maryja, którego kierownictwo przekonano, że stawianie na LPR grozi zdobyciem władzy przez PO, czyli należy wesprzeć partię bardziej skuteczną w stawianiu tamy liberałom. Radio Maryja wyostrzyło pewne wątki kampanii PiS, formułując zwłaszcza wyraziste hasło „zatopić Platformę!”, którego politycy PiS raczej bezpośrednio unikali. Nie wszyscy słuchacze głosowali na PiS, ale jeśli dzięki jego poparciu wynik poprawił się tylko o kilka procent, to właśnie był ten przyrost, który zadecydował o wyprzedzeniu PO. Badania wskazują, że słuchalność Radia Maryja stanowi 2,3% rynku¹², a przewaga PiS nad PO w odniesieniu do całości elektoratu stanowi 1,1%, tak więc jeśli tylko połowa słuchaczy zagłosowała zgodnie ze wskazówkami rozgłośni, wystarczyło to dla sukcesu zwycięskiej partii. Okazało się, że Radio Maryja to niezwykle wpływała instytucja opiniotwórcza, która stała się swoistym „języczkiem u wagi” w rozgrywce między dwoma najważniejszymi konkurentami tych wyborów.

Trafną decyzją było wycofanie wysuwanej początkowo (i najbardziej logicznej) kandydatury Jarosława Kaczyńskiego na premiera. Ekspozycja go jako kandydata do tej roli (tak jak PO prezentowała Jana Marię Rokitę) byłoby odczytane jako arogancja i triumfalizm, a ponadto przeciwnicy zyskaliby wygodne argumenty o nepotyzmie, którego polscy wyborcy nie lubią. Uniknięto tej pułapki.

Ewenementem tej elekcji było uzyskanie przez PiS poparcia dwu skrzydeł poniekąd skrajnych: lewicowo, roszczeniowo nastawionego elektoratu „sierot po PRL”, a jednocześnie prawicowo zorientowanego elektoratu katolickiego. Jak widać, różnica pomiędzy nimi nie jest tak wielka, jak można byłoby przypuszczać. Jak określiła Mirosława Grabowska, odnosząc się zarówno do kampanii, jak i początków rządzenia PiS: „Można podziwiać efektywność działania”, choć niekoniecznie „pochwalać samego działania”¹³.

Decydował bardziej program i sposób prowadzenia kampanii przez partię jako całość niż konkretne zasługi kandydatów. W Warszawie, w której Lech Kaczyński rządził od trzech lat PiS osiągnęło wynik 227 153 głosów i 7 mandatów, podczas gdy PO – 250 981 głosów i 8 mandatów.

¹²S. HOŁOWNIA, *Suma wszystkich strachów*, „Rzeczpospolita”, nr 282, 3–4 XII 2005 r.

¹³Mirosława Grabowska w wywiadzie Ewy Milewicz, *Dlaczego PiS-owi rośnie?*, „Gazeta Wyborcza”, nr 272, 23 XI 2005 r.

Partia osiągnęła sukces, uzyskując najlepszy wynik wyborczy i jeszcze lepszy rezultat przy podziale mandatów sejmowych. Jednak należy pamiętać, że w wyniku wszystkich opisanych wyżej działań uzyskała zaledwie 10,54% głosów elektoratu. Nie można przecież mniemać, że 60% wyborców, którzy nie poszli do urn, to jej ukryci zwolennicy. Niska frekwencja działała na korzyść tej partii. Przy większej zapewne jej wynik byłby nieco mniej korzystny.

Platforma Obywatelska

Na początku kampanii postrzegana była jako przyszły zwycięzca. Popularność zawdzięczała zarówno postawie w okresie poprzedniej kadencji, jak i programowi ekonomicznemu, który najaktywniejszej części wyborców wydawał się atrakcyjną alternatywą wobec polityki SLD. W kadencji 2001–2005 PO była konstruktywną opozycją, uznanie zyskiwały inteligentne wypowiedzi jej liderów, ostra, ale konstruktywna krytyka poczynań rządu. W samej kampanii krytyka ta była kontynuowana, ale zeszyła na margines, bowiem rząd Belki niewiele podejmował decyzji nadających się do potępienia. Postrzegana była jako partia najbardziej nowoczesna, proeuropejska, rozumiejąca ludzi młodych, oferująca im pomoc, m.in. poprzez zapewnienie rozwoju gospodarczego, a w konsekwencji miejsc pracy, poprzez tolerancję dla różnorodności, wspieranie wszelkiego rodzaju innowacyjności, stosująca nowatorskie formy działania, np. poprzez internet. Oferowała nowoczesną prawicowość, dumę z osiągnięć państwa i narodu, co pozyskiwało jej zwolenników wśród wyborców najbardziej ambitnych. Budowano obraz partii skutecznych ekspertów. Jak się jednak okazało, wśród Polaków zaufanie do ekspertów jest niewielkie.

W sprawach polityki zagranicznej była wyraziście proeuropejska i proatlantycka, podkreślała też zamiar wspierania walki o demokrację za wschodnią granicą.

Postulowała tanie państwo, m.in. poprzez zmniejszenie liczby posłów i likwidację Senatu, ograniczenie ingerencji państwa w gospodarkę, ułatwienia dla przedsiębiorców i zwłaszcza inwestorów, obniżenie wszystkich podatków do jednolitego poziomu 15%, przy jednoczesnym zniesieniu ulg. Wyraźnie naśladowała w tym zakresie brytyjskich konserwatystów z czasów Margaret Thatcher, którzy m.in. dzięki radykalnemu obniżeniu i ujednoczeniu podatków doprowadzili w latach 80. do przezwyciężenia długotrwałego zastoju angielskiej gospodarki. Program ekonomiczny przewidywał różne formy wsparcia przedsiębiorczości, w tym zwłaszcza firm małych i średnich. Zamierzano wyeksponować szczególnie poparcie dla firm rodzinnych.

Ponieważ jednak uczyniono to niezręcznie, ten aspekt umknął uwadze wyborców, którzy uwierzyli, że PO chce popierać wyłącznie interesy najbogatszych.

Szczególnie popierali ją przedsiębiorcy, widzący w haśle podatku liniowego szansę dla siebie. Gdy PiS postawiło na zaspokojenie potrzeb uboższej części społeczeństwa (nie precyzując jak to zrobi), PO obiecywała realizowanie interesów państwa i rozwijanie gospodarki, ale w małym stopniu tłumaczyła, jakie to ma znaczenie dla wyborców. Tymczasem pewne sformułowania oczywiste dla wykształconych, nie były takimi dla osób mniej zorientowanych. Również oszacowanie postaw propaństwowych okazało się błędne – patriotyzm wyborców zdyskontował PiS, przywiązanie do interesów narodowych w małym stopniu przekłada się w Polsce na poparcie dla państwa¹⁴.

Platforma była silna słabością konkurentów. Jej liderzy nie zauważyli jednak wzrastającej siły PiS. Wyniki sondaży, wyraźnie dających przewagę PO, demobilizowały jej zwolenników, kandydatów, sztaby wyborcze (zwycięstwo mamy pewne, po co się wysilać), mobilizowały zaś przeciwników. Postawa niemal pewnego zwycięzcy zrażała część elektoratu. W Polsce (zupełnie inaczej niż w USA) część społeczeństwa skłonna jest raczej wesprzeć słabszego i przy braku wyraźnych własnych preferencji oddać głos na partię potencjalnie przegraną. Jest to swoista pozostałość po czasach PRL, gdy opozycja była z góry na pozycjach przegranych, a pomaganie jej było formą sprzeciwu wobec reżimu. Mechanizm ten wyraziście zadziałał w 1989 r.¹⁵, a teraz powrócił w formie ułamkowej. PiS potrafiło to znakomicie zdyskontować, a PO nie dostrzegła niebezpieczeństwa i nawet nie próbowała mu zapobiec.

Poważnym błędem były deklaracje J. M. Rokity, występującego publicznie jako kandydat na premiera. „Premier z Krakowa” zraził wyborców przedczesnym triumfalizmem (pojawił się dowcip: „Kiedy Rokita będzie premierem? Do 25 września!”).

PO wiedziała czego chce, jej cele były spójne. Jednak w kampanii wyborczej przedstawiała je w sposób przekonujący tylko kompetentnych, jej argumenty nie były zrozumiałe dla słabych w ekonomii, a tych było więcej. Argumenty PO były też wyważone do przesady, przez co mdłe i w do-

¹⁴Stan ten od dawna opisują socjologowie, zwracając uwagę na „brak zrozumienia roli państwa” w polskim społeczeństwie i „słabość więzi emocjonalnych z państwem” – A. SICIŃSKI, *Przedmowa: Kłopotliwe społeczeństwo*, [w:] W. WESOŁOWSKI, *Partie: nieustanne kłopoty*, Warszawa 2000, s. XI; „Nad polskim życiem politycznym łopocze stale sztandar narodowy [...], natomiast brak naszemu społeczeństwu znajomości i przyswojenia sobie (uwewnętrznienia) wzorów, symboli, wartości związanych z państwem” – *ibidem*, s. XII.

¹⁵Zob.: A. MAŁKIEWICZ, *Wybory czerwcowe 1989*, Warszawa 1994.

datku niekiedy ckliwe, nie trafiały do potencjalnych zwolenników, a tylko rozśmieszały niezdecydowanych. Zniechęcała wyborców pewna wyniosłość polityków PO, dawanie wyrazu swej kompetencji, przemawianie z pozycji autorytetu, zamiast rozmawiania z wyborcami. Często mówiono w sposób po prostu niezrozumiały. Nie umiano odeprzeć zarzutu, że program liberałów jest dobry tylko dla bogaczy, a nawet nie bardzo próbowano z nim polemizować. Wewnątrz Platformy istniały animozje pomiędzy politykami, którzy w konsekwencji nie potrafili sprawnie współdziałać, niekiedy wręcz rywalizowali pomiędzy sobą. W skrajnych wypadkach dochodziło nawet do wzajemnego, publicznego krytykowania innych kandydatów tej samej partii.

Przyjęto postawę niekonfrontacyjną. Na ataki kierowane przez przeciwników ani nie odpowiadano wprost, ani nie modyfikowano pod ich wpływem sposobu prowadzenia kampanii (pewne zmiany nastąpiły później w kampanii prezydenckiej, ale to już nie należy do naszego tematu). Próbowano natomiast przelicytować się z PiS podkreśleniem prawicowości, m.in. poprzez radykalne postulaty dotyczące lustracji, krytykowanie III RP. Eksponowano solidarnościowy rodowód partii. Jak sądzimy, dla potencjalnych zwolenników PO były to sprawy nie na tyle ważne, by przysporzyły jej głosów, natomiast wyborcy, dla których argumenty dotyczące prawicowości i rodowodu miały znaczenie rozstrzygające i tak wybrali PiS, a cała ta retoryka, jakby licytowanie się z PiS, w znikomym stopniu wpłynęło na wynik Platformy. Konkurencja o prawicowy elektorat okazało się błędem¹⁶.

Pewien wpływ na wynik miało też terytorialne i wiekowe zróżnicowanie frekwencji. PiS miało nieco większe poparcie w centralnej i wschodniej Polsce, PO – w zachodniej. Na PiS nieco częściej chciały oddać głos osoby po 35. roku życia, na PO – młodsze. Tymczasem w zachodniej części kraju i wśród wyborców poniżej 35. roku życia frekwencja była niższa (podobnie jak w poprzednich elekcjach), część potencjalnych zwolenników PO nie poszło do urn.

Ostatecznie partię poparło zaledwie 9,42% elektoratu. Zapewne wśród tych, którzy nie poszli głosować, kilka procent stanowili „leniwi”, niezdiscyplinowani zwolennicy PO. Uwierzyli w jej sukces i nie zadali sobie trudu, by się do niego osobiście przyczynić. Niektórzy to przedsiębiorcy, dla których po całym tygodniu intensywnej pracy niedziela to dzień odpoczynku, wolny od wszelkich zobowiązań, tak też potraktowali dzień wyborów, a politycy PO nie postarali się nikogo zachęcać do udziału w głosowaniu. Niska frekwencja działała na niekorzyść tej partii, przy większej jej wynik mógłby być nieco lepszy. Kilka procent wyborców długo wahało się, czy poprzeć PO czy

¹⁶J. KURSKI, *Platforma politycznej nijakości*, „Gazeta Wyborcza”, nr 275, 26 XI 2005 r.

PiS. Wybór nie miał dla nich fundamentalnego znaczenia, bowiem sądzili, że i tak po wyborach powstanie koalicja tych dwu partii. Jej niepowodzenie i nieuniknione trudności, jakie przyniesie PiS-owi rządzenie, spowodują że następnym razem część z nich może zagłosować na PO.

Samoobrona

Jest to partia protestu, popierana przede wszystkim przez tę część elektoratu wiejskiego, która nie potrafiła skorzystać na transformacji: właściciele drobnych gospodarstw (a te w Polsce przeważają), dawnych pracowników PGR. Popierana jest także przez drobnych handlowców miejskich, rzemieślników i podobne grupy, których byt jest niepewny, stale zagrożony przez konkurencję supermarketów i dyskontów; którzy mają trudności z uzyskaniem (a później ze spłacaniem) kredytów bankowych, którzy w czasach PRL żyli biednie i ciągle byli niezadowoleni, lecz w wyniku transformacji nie tylko niewiele (lub nic) zyskali materialnie, ale przy tym stracili gwarancję zarobków. Ludzie ci w poprzednim systemie część środków do życia czerpali z kradzieży (w PGR było to normą), dziś nadal nagminnie łamią prawo. Samoobronie udało się też pozyskać pewne poparcie wśród robotników, reprezentujących gałęzie najmniej zrestrukturyzowane i zagrożonych dalszymi potencjalnymi przemianami (np. górnicy). Partia ta ma również poparcie części właścicieli średnich i dużych przedsiębiorstw, działających na krawędzi prawa, zagrożonych konkurencją z innych państw. Polityka lat 1989–2005 pozwoliła im zgromadzić majątek, ale żyją wciąż pod nieznośną presją niepewności.

Skład elektoratu Samoobrony wykazuje niepokojące podobieństwo do struktury elektoratu NSDAP z lat 1929–1932. Jednak wtedy był to okres głębokiego kryzysu gospodarczego, powiększającego liczebność grup zagrożonych i sprzyjającego narastaniu różnego rodzaju ekstremizmów; obecnie mamy czas względnego rozwoju, toteż siła tego typu elektoratu raczej nie powinna wzrastać.

Postulaty wyborcze tej partii stanowiły konglomerat sprzecznych haseł, których trzonem były dwa zespoły problemów: ksenofobia, wyrażająca się przede wszystkim w niechęci do Unii Europejskiej i w dążeniu do protekcjonizmu gospodarczego oraz postulaty szerokiej opieki socjalnej, zapewniającej bezpieczeństwo bytu materialnego wszystkim niezadowolonym z kierunku transformacji. Trzeba jednak zauważyć, że ksenofobia Samoobrony nie jest konsekwentna, z jej listy został wybrany do Sejmu Hubert Costa, Hindus pochodzący z Bangladeszu, lekarz w Legnicy, radny Sejmiku Dolnośląskiego. Jego pochodzenie nie było wprawdzie eksponowane w kampanii, ale nie było też ukrywane. W zakresie polityki zagranicznej postulowano

renegocjowanie z Unią Europejską traktatu akcesyjnego, opowiadano się za „Europą ojczyzn”. Jednocześnie apelowano o poprawę stosunków ze Wschodem – zwłaszcza z Rosją i Białorusią.

Program gospodarczy zawierał postulaty szerokiego interwencjonizmu państwowego w gospodarce, a zwłaszcza w rolnictwie. Dla wszystkich pozostających bez pracy „nie z własnej woli” domagano się zasiłków od państwa.

Marketing medialny w przypadku tej partii odegrał niewielką rolę. Media były jej na ogół niechętne, jej potencjalni zwolennicy nieufnie nastawieni do przekazu radiowo-telewizyjnego, z rzadka tylko czytali prasę. Zadecydowało bezpośrednio dotarcie do wyborców. Samoobrona, jak żadna inna partia, zadbała o osobiste kontakty między agitatorami i wyborcami. Jej przedstawiciele jeździli od wsi do wsi, odwiedzając dożynki i wszelkie inne imprezy publiczne, przedstawiając program partii i reklamując kandydatów. Często później okazywało się, że owi kandydaci, najczęściej pochodzący ze wsi, w rodzinnych miejscowościach otrzymywali stosunkowo niewiele głosów, bo tam znano ich z nie najlepszej strony, natomiast wygrywali dzięki głosom uzyskanym daleko. Dowodzi to, że głosowano nie na konkretnych kandydatów, ale na partię, postrzeganą jako partia protestu.

W stosunku do wcześniejszych kampanii nastąpiła pewna zmiana wizerunku Samoobrony (widoczna już częściowo podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego). Pojawiło się w niej wielu „milionerów”, czyli właścicieli stosunkowo dużych przedsiębiorstw, zarabiających na obsłudze rolnictwa, ale niekiedy też nie mających z nim wiele wspólnego. Pozostała partią populistyczną, podniosła jednak swój poziom, pozyskując dzięki temu nowych zwolenników, a nie tracąc starych. Posługiwała się językiem już nie tak jak w 2001 r. agresywnym, a jednak zrozumiałym dla niewykształconych wyborców, z hasłami zaczerpniętymi z życia codziennego, z targowiska. Jej protest wobec dotychczasowej polityki realizowanej w Polsce elektorat odbierał jako wyraz własnego protestu przeciw ciężkiemu życiu i niepewności losu, na którego wykrzyczenie wyborcy sami nie mieli odwagi ani okazji.

Szczególne rolę odgrywał przywódca partii, Andrzej Lepper. U schyłku XX w. poprzez protesty i organizowane przez siebie akcje łamania prawa potrafił przekonać wyborców, że nie boi się systemu, przez co ludzie nieszczęśliwi i załębieni poczuli do niego sympatię. Jego „ucywilizowany” wizerunek w tej kampanii nie zraził dawnych zwolenników, którzy uwierzyli, że „Andrzej jest cwany”, tj. zmienił formy zachowania, by zwieść innych polityków, w rzeczywistości jednak pozostał trybunem ludowym. Był „lokomotywą” wyborczą zarówno poprzez to, że sam zebrał wiele głosów, jak i w ten sposób, że wyborcy głosowali na kandydatów przez niego wskazanych.

Elektorat Samoobrony jest zdyscyplinowany, karnie poszedł do urn. Niska frekwencja dała partii wynik nieproporcjonalnie wysoki w stosunku do rzeczywistego poparcia społecznego, większa frekwencja zmniejszyłaby jej sukces.

Sojusz Lewicy Demokratycznej

W opinii wielu publicystów klęska wyborcza SLD była przede wszystkim rezultatem uwikłania partii w afery. Naszym zdaniem czynnikiem tego nie można lekceważyć¹⁷, ale nie on był decydujący. SLD skompromitował się wobec elektoratu przede wszystkim wskutek niezrealizowania obietnic wyborczych z 2001 r. dotyczących obniżenia bezrobocia i poprawienia warunków życia. Rozczarowały także reformy w służbie zdrowia, które gruntownie przekształciły całą jej „nadbudowę” instytucjonalną, lecz niewiele zmieniły w funkcjonowaniu podstawowych instytucji ochrony zdrowotnej, a tylko to liczy się dla przeciętnego wyborcy. Podobne czynniki wpłynęły już w przeszłości na spadek poparcia dla kolejnych partii rządzących: jeśli zwycięskie dziś PiS nie dokona w tych dziedzinach widocznego przełomu, sytuacja może się powtórzyć.

Do klęski SLD przyczyniło się też zagubienie przez rząd Leszka Millera perspektywy w pogoni za celami drobnymi, doraźnymi. Rząd Millera nie zaniechał decyzji dotyczących spraw perspektywicznych i ogólnych, ale wybrał spośród nich kilka kluczowych – integrację europejską, wojsko. Być może było to korzystne dla perspektywicznych interesów państwa, lecz nie zostało docenione przez wyborców. Problemy integracji budziły zróżnicowane opinie, zaś przebudowa armii, realizowana bez rozgłosu¹⁸, nie została dostrzeżona przez większość elektoratu. Być może zagadnienia te zostaną zdyskontowane przez SLD w następnych wyborach.

W pozostałych kwestiach SLD starał się realizować interesy partykularne, przede wszystkim tych grup, które najgłośniej się upominały. W jego polityce partykularyzm doprowadzony został do absurdu. SLD, jako partia lewicowa, mieniąc się reprezentantem ludzi pracy, zaczął poszczególne dziedziny życia społecznego postrzegać wyłącznie poprzez pryzmat doraźnie pojmowanego interesu pracowników tych dziedzin. Kopalnie postrzegano jako miejsce zatrudnienia górników – cóż z tego, że ich produkcja jest nazbyt droga, metody wydobycia archaiczne, do ich funkcjonowania całe

¹⁷Zob.: M. BIL, A. BŁOŃSKI, A. MAŁKIEWICZ, *Komisja Rywina. Próba spojrzenia politologicznego*, Wrocław 2005.

¹⁸W latach 2001–2005 zmniejszono armię o prawie 27%, z ok. 204 tys. do 150 tys. żołnierzy oraz zbudowano struktury odpowiadające pod względem organizacyjnym standardom NATO.

społeczeństwo musi dopłacać? Ważne, aby górnicy mogli pracować tak, jak się nauczyli i tak, jak żądają. Wciąż działały państwowe technika wypuszczające absolwentów w zawodach bez perspektyw – bo inaczej nauczyciele straciliby pracę. Służbę zdrowia postrzegano jako miejsce zatrudnienia pielęgniarek, lekarzy, jako źródło dochodu farmaceutów, szkoły jako miejsce zatrudnienia nauczycieli, kolej – miejsce pracy kolejarzy. Decyzje podejmowano tak, by znaleźć kompromis między interesami poszczególnych grup. Trzeba było szukać oszczędności, więc np. poszukano ich – jak sądzono – kosztem kolejarzy, likwidując liczne pociągi. Nie zauważono przy tym, że uderzono w ten sposób w znacznie liczniejszą grupę dojeżdżających do pracy czy do miejsc nauki. Oszczędności szukano także – jak sądzono – kosztem lekarzy i szpitali, nie zauważając, że każdy obywatel (czyli potencjalny wyborca) może stać się pacjentem. Stopniowo przestano zwracać uwagę na rolę poszczególnych dziedzin w życiu społeczeństwa jako całości, w gospodarce jako całości, w państwie. Przeoczono, że kolej ma wozić pasażerów, szpitale leczyć chorych, szkoły – uczyć młodzież potrzebnych zawodów. Tu właśnie leży przyczyna dramatycznego spadku popularności SLD. Afery nagłaśniane przez media też się do tego przyczyniły, ale podstawową przyczyną rozczarowania elektoratu stało się spiętrzenie przed potencjalnymi wyborcami licznych trudności bieżących i zagrożeń na przyszłość, np. obawa przed losem pacjenta w niedofinansowanej służbie zdrowia.

Liderzy SLD dbali o rzeczowe drobne sprawy różnych grup, licząc w zamian na ich głosy w wyborach. Licząc, do niedawna, zasadnie. W zambarasowaniu drobnymi sprawami przeoczyli jednak interesy ogólne, od podejścia nazbyt ogólnego przerwali się w skrajny partykularyzm. Jest naturalne, że polityk nie zapomina też o własnych interesach. Siła dojrzałej demokracji polega m.in. na tym, że polityk nie może ich realizować inaczej niż poprzez realizowanie interesów elektoratu. W Polsce nie ukształtowały się skuteczne mechanizmy weryfikowania polityków w wyborach, wobec tego partykularyzacja myślenia w wydaniu liderów SLD swoje zwieńczenie osiągnęła w takim robieniu polityki, by osiągnąć maksymalną realizację własnego interesu. Od prywatyzacji gospodarki nastąpiło w okresie rządów SLD przejście do prywatyzacji państwa, a przynajmniej jego niektórych, istotnych fragmentów. Grup trzymających ułamki władzy wyrastało coraz więcej.

W ostatnich 16 miesiącach przed wyborami SLD podjęło wysiłki na rzecz zmiany tej sytuacji. Prezydent podjął wysiłki na rzecz wystawienia jednej wspólnej listy przez wszystkie partie lewicy, poniósł jednak klęskę. Lewica powtórzyła błąd prawicy z 1993 r.: w obliczu spadającej popularności podzieliła się, zamiast zespolić. Pierwszym istotnym krokiem ku poprawie

szans wyborczych była zmiana premiera z Leszka Millera na Marka Belkę, który zresztą po niecałym roku porzucił to ugrupowanie, przenosząc się do Partii Demokratycznej. Zmianie wizerunku partii sprzyjał też wybór nowego przewodniczącego. Niewątpliwie pozwoliło to na odrobienie części strat, w niektórych sondażach pojawiały się już bowiem przypuszczenia, że partia nie przekroczy nawet prognozy wyborczej, a uzyskanie ponad 11% dowodzi, że zaczęła przezwyciężać kryzys. Zaskoczyła wprawdzie SLD w ostatnim etapie kampanii awantura wokół Włodzimierza Cimoszewicza, jednak, jeśli trend utrzyma się, w wyborach samorządowych w 2006 r. można oczekiwać wyższego wyniku.

Partia jako całość nigdy nie rozliczyła się z przeszłością. Nie poddano krytyce polityki z epoki Millera. Jednak niektórzy kandydaci SLD swoje wystąpienia wyborcze zaczynali od przeproszenia za błędy partii. Najważniejsza dla odrobienia strat była częściowa wymiana kadry. Znikły z programów i plakatów stare, opatrzone i skompromitowane twarze, nie pozwolono kandydować niektórym dawnym działaczom, takim jak były sekretarz generalny Marek Dyduch, którego wałbrzyskie władze SLD chciały umieścić na 1. miejscu listy, ale kierownictwo partii nie zgodziło się, by w ogóle kandydował do Sejmu. Pojawiły się nowe osoby, na listy wyborcze SLD wpisano wielu młodych działaczy. Będący niekiedy na dalszych miejscach, nie mieli szans wejść do Sejmu, ale przynieśli nieco głosów, umożliwiając ludziom z pierwszych miejsc zdobycie mandatu. Pewne znaczenie miał sukces Wojciecha Olejniczaka jako ministra rolnictwa, który zwłaszcza unijne dopłaty do produkcji rolnej przedstawił jako swój osobisty sukces.

Kandydaci SLD mało mówili o programie partii, o jej planach na przyszłość. Głównym motywem agitacji były opisy dokonań w ostatnim czterolecu: wzrost PKB o 20%, zbudowane w wielu miejscowościach nowe szpitale, zmodernizowanie armii i zwiększenie jej finansowania, unowocześnienie przemysłu zbrojeniowego i znaczny wzrost eksportu jego produktów. Akcentowano też zasługi związane z przystąpieniem Polski do UE. Ludziom pamiętającym czasy PRL mogło to niekiedy przypominać gierkowską „propagandę sukcesu”, jednak wyborcy mający poniżej 40 lat nie pamiętają tamtego okresu, więc nie musiało ich to razić. Powoływano się na osiągnięcia 4-lecia, dyskretnie dystansując się od polityki rządu Belki, która była centrowa i w istocie niezgodna z oficjalnymi założeniami programu SLD (a sam Belka na koniec porzucił partię), ale jednocześnie nie budziła w społeczeństwie większych sprzeciwów.

Jeśli formułowano postulaty programowe, to często ogólniki typu: poprawa jakości służby zdrowia, zlikwidowanie różnic między Polską A i B, wyrównanie szans życiowych biednych i bogatych, wykorzystanie w Polsce

doświadczeń zachodnioeuropejskich. Nie próbowano nawet wyjaśniać, jak partia chce to zrobić. Pewną rolę odgrywał antyklerykalizm. Był on wprawdzie w wypowiedziach zawoalowany, ledwie dostrzegalny, ale dla potencjalnych zwolenników dostatecznie czytelny. Kwestie polityki zagranicznej traktowano marginalnie i ogólnikowo, postulując współpracę z Unią Europejską i wszystkimi sąsiadami oraz umacnianie unijnych więzi – niesprecyzowano jednak, co to miałyby oznaczać.

W zasadzie nie próbowano podejmować polemiki z partiami określającymi się jako prawicowe, co najwyżej – i to nie często – ostrzegano przed autorytarnymi zakusami PiS. Generalnie kampania SLD była mniej widoczna niż innych partii, bardziej starano się nie zrazić potencjalnych wyborców niż ich pozyskać.

Warto zanalizować postawy dawnego elektoratu SLD. W 2001 r. partia ta odniosła największe zwycięstwo w swej historii, zdobywając 41% głosów, poparło ją ponad 5 mln 340 tys. wyborców. W 2005 r. SLD uzyskała najgorszy wynik w swej historii – 11,3% głosów. Utracił zatem cztery miliony zwolenników. Co się z nimi stało? Według badań PBS dla „Gazety Wyborczej” oraz sondażu wśród osób wychodzących z lokali wyborczych zrobionego przez konsorcjum PBS-OBOP dla TVP, w 2005 r. do urn poszło jedynie 70% wyborców SLD z 2001 r., najwięcej spośród nich poparło PO lub PiS. Ponad milion – 30% tych wyborców Sojuszu z 2001 r. – w tym roku wcale nie głosowało. Co trzeci z nich to straty naturalne: zmarli lub nie głosujący z powodu choroby. Jednak aż 20% dawnego elektoratu SLD dobrowolnie nie uczestniczyło w wyborach parlamentarnych.

To największa strata spośród wszystkich partyjnych elektoratów. Ale ci, którzy poszli do wyborów, w większości oddali głosy na inne partie. Jedynie 21% w 2005 r. znów głosowało na SLD. A sam fakt głosowania na tę partię traktowali jako wstydlivy – w sondażach uzyskiwała 7–8%, co świadczy, że jej zwolennicy woleli nie przyznawać się do swoich preferencji¹⁹. Sojusz przy tym praktycznie nie pozyskał głosów od innych ugrupowań. Mało też zdobył młodych wyborców głosujących po raz pierwszy (ale pamiętajmy, że w ogóle mało młodych osób poszło do urn). Wierni Sojuszowi pozostali ludzie starsi i lepiej wykształceni. Może to ci, którzy dobrze pamiętają czasy Polski Ludowej i wiodło im się wtedy nie najgorzej. Aż połowa dawnych zwolenników Sojuszu sprzed czterech lat obecnie poparła inne ugrupowania. Należy podkreślić, że tylko nieliczni poparli inne ugrupowania lewicowe (które w sumie uzyskały 5,5% głosów, czyli poparcie 2,2% elektoratu). Choć partii deklarujących lewicowość było kilka, jednak jeśli lewicowy elektorat

¹⁹K. DOJWA, *Kampania wyborcza a sondaże*, „Dziś”, 2005, nr 12, s. 64.

głosował, to w większości na SLD. To rokuje, że w przyszłości partia może odrobić część strat. Także wzrost frekwencji automatycznie przełoży się na wzrost poparcia dla Sojuszu.

Liga Polskich Rodzin

Partia ta bazuje na elektoracie ksenofobicznym, antyeuropejskim, konsekwentnie katolickim. Jego charakter jest zbliżony do elektoratu Samoobrony, a różni go wartości i głównie pochodzenie, przede wszystkim z małych miast. Stronnicy LPR to zwolennicy fundamentalizmu religijnego, ludzie na ogół kiepsko wykształceni, o skłonnościach autorytarnych. Po części są to dawni „szalikowcy”, którzy wyrosli już z burd na stadionach, ale nadal myślą w wyniesiony z nich sposób, postrzegając świat na sposób nieco manichejski, jako arenę walki, buntujący się przeciwko wszelkiemu narzuconemu porządkowi, przeciw rzeczywistości, którą postrzegają jako wrogi im „system”, a jednocześnie przyjmujący chętnie dyscyplinę i porządek małej grupy. Są to jakby „anarchiści a rebour”. Nie ma w Polsce wielu takich, ich sukcesy wyrastają z dyscypliny i dobrego zorganizowania. Przy większej frekwencji partia mogłaby nie przekroczyć nawet progu wyborczego. Jej elektorat wywodzi się z dwu dość odległych grup: starszych osób, będących wiernymi słuchaczami Radia Maryja oraz młodych, należących do Młodzieży Wszechpolskiej. Ich stosunek do świata i oczekiwania są mocno odmienne, co wskazuje, że w przyszłości partię czekają duże trudności wewnętrzne, czego przejawy pojawiły się już bezpośrednio po wyborach. Młodzież Wszechpolską pozyskano hasłami zrobienia w Polsce porządku, sugerowanym (choć nie do końca wyartykułowanym) antysemityzmem, tolerowaniem i skrytym wspieraniem agresywnych zachowań. Z kolei agresja Młodzieży Wszechpolskiej, jej udział w licznych burdach, zniechęcały do LPR część elektoratu reprezentującego postawy fundamentalizmu katolickiego.

Partia twierdziła, że Polska może się dobrze rozwijać poza UE, choć w 2005 r. zrezygnowała z wcześniejszych żądań wyjścia z Unii Europejskiej. Postuluje natomiast zbliżenie z Rosją, jednocześnie wyrażając obawy przed współpracą rosyjsko-niemiecką. Krytykowała uprzywilejowanie obcego kapitału i gospodarką liberalną, postulowała ochronę polskiego rynku przed konkurencją. Podkreślała, że priorytetem polityki powinno być dobro Narodu Polskiego (zawsze tak właśnie pisanego), nie precyzując bliżej, na czym ono polega.

Propaganda LPR eksponowała symbole narodowe (godło), hasła pro-rodzinne, polskie krajobrazy. Nie prezentowano programu, tylko kilka haseł oraz postacie ojca i syna Giertychów. Jednak, mimo nieustannej obecności w mediach, Roman Giertych nie pozyskał sympatii wyborców.

Pewnym problemem dla LPR stała się utrata podczas kampanii poparcia Radia Maryja, które wołało zaangażować się w promowanie PiS. Jednak ta część elektoratu, która wiedzę polityczną czerpie z tej rozgłośni, jest dość powolna w myśleniu. Wśród ludzi, których wcześniej przekonano do głosowania na LPR, nie wszyscy zauważyli zmianę wytycznych. Zresztą, treści przedstawiane przez Radio Maryja pozostały znacznie bliższe ideom głoszonym przez LPR niż przez PiS, który unikał w kampanii takich skrajności.

Polskie Stronnictwo Ludowe

To pozostałość dawnego, prężnego ruchu ludowego, mającego w przeszłości poparcie większości mieszkańców wsi. Partia bazuje częściowo na dawnym elektoracie, głosującym na nią od pokoleń. Ale straciła zdolność do reprezentowania całej ludności wiejskiej. Po licznych perturbacjach stała się wyrazicielką interesów właścicieli gospodarstw średniej wielkości. Tych, którzy prowadzą gospodarkę towarową, najczęściej na obszarze kilkunastu hektarów. Jest to grupa dość prężna, która osiąga sukcesy ekonomiczne, jednak jest stosunkowo nieliczna. Pozostała część tradycyjnego elektoratu PSL odeszła do innych partii, w szczególności do Samoobrony. Partia przedstawiła spójny, racjonalny program (jako chyba jedyny nie zawierający obietnic „gruszek na wierzbie”), sprowadzający się do tego, że dotychczasowe reformy mają być kontynuowane i jedynie ulepszone w szczegółach, zwłaszcza przy większym uwzględnieniu interesów rolnictwa. Niewielu zyskała dzięki temu zwolenników. Jednym ze źródeł przekroczenia przez nią, mimo wszystko, progu wyborczego, były wysokie notowania niektórych jej liderów, którzy są cenieni przez środowisko lokalne – prowadzili kampanię niezbyt energicznie, ale w ich przypadku wystarczyło tylko przypomnieć wyborcom, że kandydują.

Wobec UE deklarowano stanowisko podobne do PiS, popierając ideę „Europy ojczyzn”.

Wizerunek partii był na ogół mdły. Jej liderzy nikomu się nie narażali ani o nic nie walczyli. Byłaby to znakomita „partia obrotowa”, swoisty języczek u wagi kolejnych koalicji, gdyby jej elektorat nie topniał tak wyraźnie.

Przyjrzyjmy się jeszcze kampanii dwu partii, które miały potencjalnie możliwość przekroczenia progu wyborczego, lecz choć nie potrafiły jej wykorzystać, zdobyły jednak ponad 2% poparcia głosujących.

Socjaldemokracja Polska

Uzyskała 459 380 głosów, czyli poparcie 3,89% głosujących. Partia ta od półtora roku usiłowała zająć miejsce SLD na scenie politycznej i poniosła

kłeskę. Nie potrafiła przeciwstawić tamtej partii nic poza uczciwością – jak się okazało, dla dawnego elektoratu SLD nie jest to wartość na tyle istotna, by przenieść poparcie. Zrażeni do SLD jej wyborcy woleli pozostać w domu niż głosować na partię postrzeganą jako „zdrajca lewicy”. Ci z kolei, dla których uzdrowienie moralne państwa stanowi wartość, woleli zagłosować na PiS, który umieścił w swym programie dostatecznie wiele akcentów o proweniencji lewicowej, aby ich pozyskać dla siebie. SDPL nie miała aparatu mogącego pracować w kampanii ani wystarczających pieniędzy, by prowadzić ją z rozmachem. Nie miała też, poza Markiem Borowskim, znanych liderów, którzy mogliby stać się „lokomotywami” kampanii. Nie pomogło zawarcie koalicji wyborczej z Unią Pracy i partią Zieloni 2004, choć wolontariusze tych partii brali bardzo aktywny udział w kampanii. Być może więc to oni zdecydowali o przekroczeniu progu 3% dającego prawo do refundacji części kosztów, co z kolei daje SDPL szansę na przetrwanie do następnych wyborów. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że partia posiada reprezentację w Parlamencie Europejskim.

Partia Demokratyczna – demokraci.pl.

Uzyskała 289 276 głosów, czyli poparcie 2,45% głosujących. Pod tą nazwą wystąpiła dawna Unia Wolności, osłabiona już w 2001 r. odejściem części liderów (i elektoratu) do PO. Partia usiłowała wypracować sobie nowe oblicze, ale bez powodzenia. Ta nowość miała polegać na zwróceniu uwagi na potrzeby i interesy kobiet (wysunięcie kobiety jako kandydata na prezydenta), młodzieży (liczna reprezentacja młodych ludzi na listach kandydatów, „internetowa” nazwa partii). Program ekonomiczny pozostał centrowy, zbliżony w istocie do PO: postulowano m.in. obniżenie i uproszczenie podatków. Partia Demokratyczna jako jedyna dużą część swej agitacji poświęciła kwestiom Unii Europejskiej, obiecywała zabiegać o pełną liberalizację przepływu osób i usług w obrębie UE, w tym szerokie otwarcie poszczególnych rynków dla polskich pracowników, szybkie wprowadzenie euro. Jako jedyna, PD zwróciła uwagę na problemy globalne, odpowiedzialność Polski za rozwiązywanie takich ogólnościowych zagadnień, jak głód i zmiany klimatyczne.

W konflikcie między dwiema silnymi partiami (PO i PiS) demokraci.pl próbowali zająć miejsce w środku, przejmując elektorat niezdecydowany, ale to się nie udało. Wizerunek partii, mimo licznych, stosunkowo wcześniej przygotowanych plakatów i billboardów, był dość niejasny. Henryka Bochniarz, wcześniej niezbyt znana, jako kandydat na prezydenta pozostała nadal nieznaną. Z kolei Władysław Frasyniuk (13 086), którego wizerunek umieszczono na plakatach jako rekomendujący innych kandydatów, koja-

rzony był z Lechem Wałęsą, plakaty i billboardy przypominały wałęsowską kampanię z 1989 r., ale tamten chwyt tym razem zupełnie nie zadziałał. Billboardy i hasła były mało przekonujące. Nie udało się przełamać opinii, że ta jakoby nowa partia to „przefarbowana” Unia Wolności.

Kampania wyborcza prowadzona była niemrawo. Nie uczestniczyli w niej premier Marek Belka, minister finansów Jerzy Hausner – mimo że obaj wiosną 2005 r. zadeklarowali przynależność do partii – ani tacy dawni liderzy, jak Jan Lityński (2705). „Lokomotywą” był Tadeusz Mazowiecki, który uzyskał wiele głosów (30 143), ale inni kandydaci wypadli dużo słabiej. Nie uczestniczyli nieliczni pracownicy etatowego aparatu partyjnego. Niemal cały wysiłek organizacyjny złożono na wolontariuszy, których partia zyskała niewiele.

Kłęska wyborcza tej formacji ma dodatkowy wymiar, na który warto zwrócić uwagę. Na listach PD znaleźli się kandydaci uosabiający narodziny III RP. Zdaniem Zdzisława Krasnodębskiego „Śladowe poparcie dla tej partii zmienia te listy w polityczne nekrologi”²⁰. Zaprzepaszczono niemal cały dorobek ROAD, UD, UW – jedyne co partii jeszcze pozostało, to deputowani w Parlamencie Europejskim. Czy to wystarczy, by przetrwała?

* * *

Wybory wyłoniły parlament, w którym żadna partia nie uzyskała bezwzględnej większości. Jest to zgodne z tradycją polskiej demokracji, w której jeszcze nigdy nie doszło do takiej dominacji jakiegokolwiek ugrupowania. Zawarte w tabeli 1 (str. 252) indeksy siły Shapleya-Shubika wyraźnie wskazują, że żadna partia nie może rządzić sama. Potencjalnie możliwe były różne koalicje, ale ostatecznie wyłoniony został rząd mniejszościowy PiS, popierany przez Samoobronę, LPR, PSL i mniejszość niemiecką.

Czy proces transformacji po 16 latach trudnych doświadczeń doprowadził Polskę do fasadowej demokracji peryferii? Mamy nadzieję, że nie.

Wyborcze deklaracje partii opozycyjnych z natury rzeczy pozostaną na papierze. Bombastyczne zapowiedzi partii zwycięskiej też w większości nie zostaną zrealizowane. Już widać, że polityka mniejszościowego rządu powołanego po wyborach niewiele odbiega od centrowej praktyki poprzedniej ekipy. Najbardziej różnią je dwie sprawy – nowy rząd okazał się bardziej „medialny”, a za to mniej profesjonalny od poprzedniego.

W parlamencie znalazły się te same ugrupowania co w 2001 r., choć w mocno zmienionych proporcjach. Wszystkie poprzednie elekcje od 1991 r. przynosiły pojawienie się nowych partii relewantnych i zniknięcie ze sceny

²⁰Z. KRASNODĘBSKI, *Pożegnanie z III Rzeczpospolitą*, „Przegląd Środkowoeuropejski”, nr 41, listopad/grudzień 2005, s. 10.

części dotychczasowych. Każdorazowo najsilniejsze okazywało się ugrupowanie, które w poprzednich wyborach w ogóle nie uczestniczyło. Jedynie w 1993 r. największy sukces osiągnęła koalicja SLD (20,4% głosów), która w poprzednich wyborach startowała, choć wypadła kiepsko, osiągając 11,98% głosów.

Teraz sytuacja nieco się zmieniła, choć trzeba podkreślić, że dwie partie, które osiągnęły najlepszy rezultat – PO i PiS – powstały stosunkowo niedawno, w 2001 r., na kilka miesięcy przed ówczesnymi wyborami. Podobny jest wiek LPR. SLD jako partia formalnie istnieje niewiele dłużej, od 1999 r., ale jest kontynuacją SdRP, założonej w 1990 r. i koalicji pod tą samą nazwą. Najstarszy, ponad stuletni, jest rodowód PSL.

Względna stabilizacja sceny politycznej w dwóch kolejnych elekcjach stanowi pewną nowość w demokratycznej Polsce. Nie oznacza to jednak, jak sądzimy, ukształtowania stabilnego systemu partyjnego, może być co najwyżej przejawem wstępnego etapu tego procesu. Wciąż nie są wykrystalizowane wyraziste linie podziału politycznego (*cleavages*). Czy w wyniku marginalizacji SLD dawny podział na postkomunistów i postsolidarnościowców schodzi ze sceny? Wydaje się to mało prawdopodobne. Czy główna linia podziału tych wyborów między opcją liberalną i „socjalno-katolicką” będzie wyznaczała zasadniczą oś sporów politycznych w przyszłości? Nie przypuszczamy. Czy problemy udziału Polski w procesach integracji europejskiej, globalizacji, walki z terroryzmem i inne zagadnienia międzynarodowe – zmarginalizowane w agitacji wyborczej – nie będą różnicowały Polaków? Byłoby to bardzo dziwne. Włodzimierz Wesołowski pisał przed kilku laty o „półsystemie politycznym w naszym kraju”²¹. Jak się zdaje, sytuacja od czasu sformułowania tej oceny nie uległa zmianie. Sądzimy zatem, że wciąż jeszcze jesteśmy przed wykrystalizowaniem się stabilnego systemu partyjnego w Polsce.

Większość, która nie poszła głosować, zademonstrowała w ten sposób swój stosunek do polityki: choć motywacje absencji były zróżnicowane, w większości przypadków wynikała ona z niezrozumienia demokracji i z niewiary w możliwość wpływania przez obywateli na wynik wyborów. Dla części był to wyraz rozczarowania, które trafnie ujął Stanisław Franczak: „Bo skoro elity polityczne unurzały się w błocie, to na kogo głosować?”²².

²¹W. WESOŁOWSKI, *op. cit.*, s. 4.

²²S. FRANCAK, *Słowo od redaktora*, „Forum Myśli Wolnej”, 2005/2006, nr 26/27, s. 1.

Anna Garbień
Katarzyna Krzeszowska
Andrzej Małkiewicz

CONDITIONING OF THE RESULTS OF
THE PARLIAMENTARY ELECTIONS IN POLAND IN 2005

Abstract

The run and results of the parliamentary elections in Poland which took place on 25th September 2005 are analyzed. The reasons behind the success of particular candidates and parties resulting from both actions taken in the past and from the tactic applied during the elections, especially professional marketing, are shown. It is pointed out that because of the low participation in the elections (40,57%) and great diffusion of votes, the real support given by the population as a whole to particular winning parties was very low: *Prawo i Sprawiedliwość* – 10,54%, *Platforma Obywatelska* – 9,42%, *Samoobrona* – 4,46%, *Sojusz Lewicy Demokratycznej* – 4,41%, *Liga Polskich Rodzin* – 3,11%, *Polskie Stronnictwo Ludowe* – 2,72%. This resulted in large dispersion in the Parliament and low representation of the Parliament in relation to the public opinion.

It is shown that the victory of *PiS* was a result of a professional, well-planned and organized campaign, and also the displaying of social and nationalistic slogans in the program. Many elements of this program are impossible to realize, but voters had not recognize it and opposite parties avoiding negative campaign had not shown it. The supportive *Maryja* Radiostation was also an important factor, because of its influence on a small but disciplined part of voters.

The reasons for the weaker results of the other parties arising from less proper estimation of the electoral opinion and mistakes in the campaign are also analyzed.